

ELŻBIETA DĄBROWICZ

ZDANIA I ZDARZENIA

pisz do nas obydwóch

„Zresztą szczęście jest wielkie ta różnica pomiędzy listem a książką [...]”¹. Inaczej niż Maria Trębicka, adresatka słów wyjętych z listu datowanego „21 luty 1854”, czytelnik opublikowanej korespondencji Norwida różnicy owej nie doświadcza. Przechodzi od jednego fragmentu do następnego, od początku do końca tomu, mimowiednie lub z rozmysłem próbując ogarnąć całość. Druk sprzyja oczywiście tego rodzaju wędrówce, ułatwia orientację w gąszczu zdań. Zarazem jednak odbiera możliwość zrozumienia każdego listu z osobna, listu jako faktu biografii. Wydrukowany, umieszczony obok innych w porządku chronologicznym, po sąsiedzku z dziełami literackimi, list nie mówi nic o zdarzeniu, które zaszło między jego autorem i adresatem. A przecież każdy z tych listów zdarzył się między dwiema osobami. Nawet wówczas, kiedy zamiast na pocztę trafił do szuflady. Każdy zaistniał dla jakichś powodów, czasem wykładanych wprost. Żeby uradować się różnicą „pomiędzy listem a książką”, trzeba na chwilę bodaj czy w wyobraźni porzucić gigantyczną bibliotekę polonisty. Trzeba wrócić myślą do „ogryzmołonego” rękopisu, który pamięta, kto i po co pewnego dnia, pod pewnym adresem, sięgnął po pióro.

Dla Norwida – ku zmartwieniu postronnego czytelnika – list był przede wszystkim zdarzeniem. Norwid nie delektował się własną sztuką epistolarną, ale jej do konkretnych celów używał. Antypodyczny pod tym względem Kraśniński tak rozumianą zdarzeniowość listu miał za nic, bo właśnie w listy przed koszmarem świata i ciała umykał. Pisywał codziennie i obszernie. Roz-

¹ List do Marii Trębickiej z 21 [-23] lutego 1854 r. w: C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 8: *Listy. 1839-1861*. Warszawa 1971 s. 204 (dalej cyt. PWSz. z odesłaniem do odpowiedniego tomu; pierwsza liczba oznacza tom, druga – stronę).

trącał piórem kalejdoskop zdarzeń. Opowiadał, a pilnując roli narratora, dominował nad protagonistami. Nie stawał z adresatem twarzą w twarz. Miał dla niego w zamian ów świat opowiadany, dzieje myśli. Samemu sobie zaś pisząc dowodził, że nadal jest tym, kim był. Podmiot opowieści ogarniał „ja” przeżywające².

Listy Norwida wiązały się bezpośrednio z decyzjami, które podejmował wobec siebie samego i wobec innych w swoich sprawach. Listami oddziaływał na adresatów, próbując ich zjednać, pouczyć, postawić im rzecz przed oczyma. Wiara w moc perswazji z czasem jednak wątpliła. W r. 1868 korygował swoje dawne ułudy:

Kilkanaście temu lat mniemałem był, że wszystko z ludźmi zrobić można – że przekonywające jest obowiązujące, a obowiązujące nieledwie panujące – dziś – – niejaki odsyłacze i omówienia, i liczne wyjątki w tej mierze znajduję i poczuwam. Człowiek jest tak dalece wolny w osobistości swojej, iż może nawet nie widzieć, gdy patrzy (PWsz 9, 334).

Argumenty zaczeplone o logikę natrafiały na opór ludzkiej woli. Bezbłędny splot przesłanek i wniosków rwał się na strzępy, kiedy napotykał stanowcze nie chęć.

Kilkanaście lat wstecz Norwid wierzył święcie w oddziaływanie prawdy unaocznionej. Zwracał się wszak do Koźmianów:

Piszę tylko, ażeby oczy Wam otworzyć (PWsz 8, 88).

Utrzymywał, że jeśli nie widzą, to znaczy, że nie patrzą. Nie dopuszczał myśli o różnicy zdań wynikającej z odmienności punktów widzenia. Siebie definiował jako tego, który widzi; adresatom wmawiał ślepotę.

„Piszę tak – bo tak jest” (PWsz 8, 108) – brzmiał ostateczny argument w sporach z niedawnymi protektorami. Norwid nie zostawiał adresatom miej-

² W liście do Augusta Cieszkowskiego z 8 kwietnia 1841 r. Krasieński zachęcał adresata do szybkiej reakcji w specyficzny dla siebie sposób: „Czekam z najwyższą niecierpliwością listu Twego obiecanego. Zastanie mnie na via Sacra – ruina stoi wśród ruin i nie rusza się, a niedługo rozsypie się w proch, pisz więc, dopóki jeszcze iskra czeka na Ciebie, zdolna Cię zrozumieć, bo później proch tylko list Twój odbierze i posypawszy go sobą, a może nie pojawiwszy już, wraz z nim leżeć będzie wśród gruzów i bluszczu aż do dnia, w którym słowa apostoła się ziszczą: Inne niebo i ziemię nową.” Z. K r a s i ń s k i. *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. T. 1. Warszawa 1988 s. 39.

sca na krytykę. Nie przewidywał kompromisów, nie zamierzał stosować się do uwag. Oświadczając kategorycznie „tak, bo tak”, rozstrzygał nie tylko o swojej postawie, ale też o zachowaniu partnerów korespondencji. Zatroskanym krytykom list nie pozostawiał innego wyboru aniżeli odsunięcie się na pozycje wrogów.

W 1871 r. Norwid o formule „piszę tak – bo tak jest” nie pamiętał. Ubolewał, że „Na całym europejskim stałym lądzie (kontynencie) jest tylko jeden liczebnie duży naród, starożytny, szczelnie przyjętego obyczaju; nie można jemu nic a nic ściśle prawdziwego odkryć i powiedzieć” (PWsz 9, 485). W ogólnym „zakłamaniu i załganiu” granica między prawdą a fałszem rozmiękła. Kłamstwo rozpleniło się i zhardziało, i stoczyło w pospolite łgarstwo. Łgarstwo byle jak sklecone, wcale nie misterne, nie ponętne. Rzecznik prawdy w takim „świecie polskim”³ mógł jedynie wybrać milczenie przeciw mówieniu, mógł starać się wymownie milczeć.

Jako sposób perswadowania listy zawiodły. Wobec Norwidowych prawd adresaci pozostali obojętni. Mieli własne do zaproponowania. Zmuszony do wybierania spośród prawd cudzych, spośród „tysiąca drobnych fanatyzmów” (PWsz 8, 18), Norwid wybrał podróż za ocean. Amerykańska próba samotności i samospelnienia, przegrana, kazała mu jasno zobaczyć mniej ambitną funkcję listu, dawniej rezerwowaną dla sfery prywatnej. Już nie na adresatów chciał oddziaływać, ale – przez nich – na samego siebie. „Albowiem n i k t p r o f i l u s w e g o – pisał w r. 1869 – naturalnym sposobem obejrzeć bez zwierciadeł nie potrafi... tak dalece i ku społecznemu obcowaniu utworzony jest człowiek” (PWsz 9, 409). Listy pozwalały autorowi obejrzeć siebie od społecznej strony, pozwalały oznaczyć granice między nim a światem. Niemal każdy z listów mówił o różnicy między piszącym a partnerem korespondencji.

„Ja się r ó ż n i ę!... i czasem do dnia sądnego różnię [...]” (PWsz 9, 381) – wyjaśniał adresatom. Jego „różnię się” nie zależało od nastroju, od zmiennych okoliczności. Być sobą znaczyło dla Norwida tyle, co zaznawać

³ Określenie to pożyczam od Stanisława Tarnowskiego: „Powieść ta, smutna okropnie swoją osnową, byłaby jeszcze smutniejszą, gdyby była wyrazem rzetelnych i stałych zapatrywań autora na nasz polski świat, na świat w ogólności. Bo gdyby świat miał być do niej podobnym, to w świecie [...] nie byłoby Boga i jego Opatrzności; a gdyby świat polski był taki, to cóżby mu wróżyć można?” S. T a r n o w s k i. *Małe powieści* (1881). W: t e n ż e. *Studia do historii literatury polskiej. Wiek XIX. Rozprawy i sprawozdania*. T. 5: *Henryk Sienkiewicz*. Kraków 1897 s. 16. A jeśli „świat polski” taki jest? Norwid pytania tego nie oddalał.

różnicy między sobą a innymi. Zapewniał więc Zygmunta Sarneckiego: „[...] ja się nigdy z nikim nie kłóczę” (tamże), a dalej, logicznie – „[...] ja z nikim nigdy nie godzę się” (tamże). Spór wynikający z odmienności zdań czy z wzajemnego niezrozumienia doprowadzał do chwilowego bądź trwałego zerwania kontaktu. Po kłótni zawsze mogła nastąpić zgoda. Norwid unikał kłótni, by uchylić się presji ku zgodzie. Kłócić się nie chciał, różnić – musiał, i to w miarę sił „szlachetnie”⁴, by nie zboczyć z drogi, nie zbłądzić w chaosie dotkliwej codzienności. Zaznając różnicy, umacniał się w konsekwencji. Utwierdzał się w sobie samym.

Każdym niemal listem przeciwstawiał siebie adresatowi. A raczej siebie „swojego”, swojego „Norwida” konfrontował z „Norwidem” adresata. Pryncypialne zdanie jego listu wcielało schemat: „Wiedz, że nie jestem wcale taki, jakim wiem, że mnie widzisz”. W granicach zdania dokonywał się wybór znaczący w perspektywie całego życia.

Norwid rzadko pisał, żeby adresata poinformować, „[...] dać wiadomość o tym, co dzieje się” (PWsz 8, 145). Kiedy przychodziło mu wyznawać powód pisania, sięgał chętnie po negację. Bohdanowi Zaleskiemu tłumaczył: „Piszę to więc, aby nie wyobrażać sobie, że mię posądzacie tam niesłusznie, iż mniej Was kocham” (PWsz 8, 86). Jana Koźmiana ostrzegał: „Nie myśl, proszę, że choćby najlżej obrażony jestem [...]” (PWsz 8, 88). Kiedy indziej znów obszernie dyskutował z przewidywaną reakcją adresata: „Wiem, że sobie za żarcik weźmiesz to, zapewne z powodu, iż każdy wiersz żarcika tego krwią i cało-żywotami ludzkimi pisany. [...] Jeśli zaś za żart nie weźmiesz, to wiem za co, oto za tę macochę moją, za IRONIE!” (PWsz 8, 185). I wreszcie zdanie z prostą negacją: „Bracie mój – nie wiesz, co jest ironia [...]” (tamże). Każda z trzech przytoczonych wypowiedzi akcentowała samo podjęcie decyzji o napisaniu listu, a ponadto dawała wgląd w pole możliwości, z których decyzja ta została wybrana. Zdanie Norwida wyrastało z negacji zdania cudzego, które jeszcze nie padło. Potem dopiero, gdy tamto już pod naporem negacji legło, zdanie Norwidowe odnajdywało wewnętrzne przeświadczenie swego autora.

⁴ „Wielki to jest szwank – pisał Norwid po śmierci Krasieńskiego – p o s t r a d a ć s z l a c h e t n i e r ó ż n i ą c e g o s i ę p r z y j a c i e l a, w tej epoce zwłaszcza, w której łatwiej może napotkać ludzi zapamiętałe się kochających, niż umiejących szlachetnie i z miłością różnić się” (PWsz 8, 380).

List wymagał decyzji, a więc jasnego umysłu, zdolnego ogarnąć całe pole możliwości jednym zdaniem czy akapitem. Nic dziwnego, że Norwid stronił od pisania w chorobie (mniej: o chorobie) czy – ogólniej biorąc – w cierpieniu. Jeśli pisał „cierpię”, to tylko po to, by się wnet przed oczu adresata usunąć.

Epistolarna aktywność Krasińskiego miała związek z przekonaniem, że „nasz cały byt [...] jest jednym spletem boleści”⁵. Ból czynił go filozofem, epistolografem, „poetą bezimiennym”⁶. Norwid, przeciwnie, nie poddawał bolesnych doznań listowej analizie. Cierpienia uderzały w niego znienacka. „Tyle w tym roku niespodzianych ciosów odebrałem!” (PWsz 8, 81) – żalił się kiedyś Zaleskiemu. Listami, póki mógł, dowodził, że mocno stoi na nogach. Albo przynajmniej, że się przed bezsilnością broni. „Nie mówię, iż bym stał – pisał do Piotra Semenki – przeto abym nie upadł, ale nie mówię, iż upadłem i leżę, aby wstać – ten wstęp niechaj mi służy do powiedzenia, co nastąpi, to jest, że jest spokojny” (PWsz 8, 79). Przecież udało mu się na koniec znaleźć wyjście z zasupłanego zdania.

Grad nieszczęść nie przywiódł Norwida do konkluzji w stylu Krasińskiego. Wręcz odwrotnie, z Ameryki, rozebrany ze wszystkich złudzeń, wywiózł odkrycie, „co jest dar Boży”:

Skoro rękę moją prawą zachował mi Bóg, w dniach pierwszych, kiedy rysować mogłem, uczułem, że nic mi nie brak, że jestem bogaty!... człowiek, kiedy niebezpieczeństwa prawdziwego ujdzie, dopiero wie, co jest dar Boży – (PWsz 8, 225).

Cierpienie pozwoliło mu odczuć i pojąć siebie, swój talent, swoje ciało, wreszcie samą wiarę, a wszystko to jako dar od Boga. Potem, dobiwszy brzegów Europy, już nie potrzebował szukać dowodów boskiego miłosierdzia. Spotykał je na każdym kroku, w tym także przemierzając świat polski.

Oni kochają Polskę jak Pana Boga – pisał o patriotycznie usposobionych rodakach – i dlatego zbawić jej nie mogą, bo cóż ty Panu Bogu pomożesz? Zaiste, że Najmiłosierdniejszy-miłosierdnik jest On, który widzi to wszystko, o c z e k i w a j ą c (PWsz 8, 252).

⁵ Z. Krasiński. *Listy do Stanisława Małachowskiego*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1979 s. 42.

⁶ W monografii *Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli*. T. 1-2. Lwów 1912 Juliusz Kleiner opisał „filozofię cierpienia” Krasińskiego.

Wierzący w Boga miłosiernego nie stronił zresztą od roli pocieszyciela. W przesłanych Konstancji Górskiej rozważaniach konsolacyjnych tłumaczył, skąd się bierze intensywność bólu:

[...] jak doczekamy się w boleściach odkrycia konsekwencji boleści naszych: widzimy jasno, że tak jest dobrze i że inaczej być nie mogło, ale póki oczekujemy na to jasnowidzenie, póty nam się wydaje, iż mogłoby być coś lepszego, i kłócimy się w duchu z Panem Bogiem, i c i e r p i m y n a s z ą n i e c i e r p l i w o ś ć (PWsz 6, 618).

Cierpienie bierze się więc z niedostatku cierpliwości. Grą słów Norwid wskazał w samym cierpiącym rzeczywiste źródło bólu nie do zniesienia. Człowiek cierpi z powodu utraty – czegoś lub kogoś – na zawsze. Cierpi, bo nie może ścierpieć, że utracił bezpowrotnie. Sam, oderwany od świata, z cierpieniem nie poradzi sobie nigdy. Aby świat odzyskać, trzeba najpierw umieć się modlić. List Norwida do Górskiej, przygębionej zgonem siostry, traktował o modlitwie jako o „prawie wszechmocnym” sposobie na uśmierzenie bólu. Piszący sparafrazował nauki Chrystusa, akcentując dodatkowo, jak ważne jest, by umieć o co prosić – i jak rzadka to umiejętność, wymagająca praktyki i doświadczenia, a nie po prostu zdecydowania.

Chociaż spokoju radził Norwid szukać w modlitwie, nie zalecał „utrapionej” adresatce paliatywów samotności. W obcowaniu z otoczeniem trzeba jednak było mieć się na baczności.

Druza rzecz – dyktował adresatce kolejny krok terapii – jest znalezienie stosunku naszego z l u d ź m i i użycie go tak, ażeby tamtego pierwszego nie popsuł (PWsz 6, 620).

Musiła nauczyć się mówić o swoim cierpieniu, pamiętając, że „[...] główną rzeczą jest nie-komunikowanie utrapienia swojego z j e g o s t r o n y c z a s o w e j, a l e z e s t r o n y w i e c z n e j [...]” (PWsz 6, 620), a zatem moralnej i opatrnościowej. Kto zasadę powyższą respektował, oszczędzał sobie dodatkowych cierpień z powodu cudzych reakcji na zwierzenie. Ból narastał bowiem wraz z utratą zaufania do Boga. Im mniej zaś cierpiący ufał Bogu, tym więcej zrozumienia żądał od ludzi i tym boleśniej czekało go potem rozczarowanie. Norwid sugerował, że nikt cierpiącego pocieszyć nie może, póki on sam siebie – modląc się – nie pocieszy. Z modlitwy przychodziło uspokojenie. Stosunki z ludźmi, także listowne, wystawiały ów spokój na ciężką próbę. Próbę pożądaną.

Jako pocieszyciel Norwid przemawiał rzeczowo. Zdawałoby się nawet – bez współczucia. W liście kondolencyjnym do Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej pisał, świadom własnej bezradności:

Ciężkie jest życie – Szanowna Pani! – pocieszać nie myślę – a widzieć Ją dopiero, kiedy Pani będziesz swobodnie mogła widzieć obcych (PWsz 8, 453).

Z tonu listu Norwida wynikało, że nie tylko przeżycie straty czyni świat obcym. Żałobnica także staje się obca światu. Norwid dawał adresatce znak, że czeka „[...] aby ustąpił cień z miejsca, na które padnie” (tamże). Wszak cień ustąpić musi, bo Ziemia obraca się jak zwykle.

Do Teofila Lenartowicza – odpowiadając – zwracał się Norwid zdaniem, którego autorstwo trudno byłoby przypisać komu innemu:

Piszę więc nie dlatego, iż mnie co boli (PWsz 8, 332).

Zwłaszcza obolały Krasiński nie miałby z takiej formuły żadnej korzyści. Odwoływał się raczej – nie bez „egzageracji” – do zdań podobnych temu z listu do Delfiny: „Ja zupełnie tak samo, tylko z tą różnicą, żem gorzej – to krew, to nerwy mnie roztrząskują”⁷. Również Lenartowicz w listach nie krył się z boleścią, a i Norwida zachęcał do pisania, kiedy będzie „boleśnie dotknięty” (tamże). Ten ostatni do zachęt takich jednak nie widział powodu. Twierdził, że odkąd wrócił z Ameryki, nic go dotknąć nie mogło. Żeby oszczędzić sobie interpretacyjnej pomyłki tkliwego Lenartowicza, od razu na początku listu burzył oczekiwania przyjaciela: „Piszę więc nie dlatego, iż mnie co boli”.

Zresztą przeczył nie samym tylko oczekiwaniom. List ów czytelnik nie uprzedzony łatwo mógłby wziąć za reakcję „boleśnie dotkniętego”. Całość wypełniały uchybienia adresata względem autora listu: Lenartowicz nie usłuchał, zlekceważył, nie dotrzymał obietnicy, oplotkował. Były to – trzeba powtórzyć – uchybienia adresata, a nie pretensje piszącego. Zmiany pierwszych w drugie Norwid stanowczo sobie nie życzył. Ponad połowę nieobszernego listu wypełniły mniej lub bardziej dokładne cytaty z minionych spotkań zaprzyjaźnionych poetów. Z wyliczenia płynął wniosek, że cokolwiek

⁷ K r a s i ń s k i. *Listy do Augusta Cieszkowskiego* s. 137.

Norwid powiedział był Lenartowiczowi, powiedział na próżno. Pusta okazała się też oferta Lenartowicza co do wydania *Cieniów* Norwida.

Odtwarzając fragmenty przeszłości autor listów bynajmniej nie zapraszał adresata do snucia wspomnień. Rzut oka wstecz obnażał jałowość ich wzajemnych stosunków. Trzy akapity z anaforą „mówiłem Ci” odpowiadały trzem próbom Norwida, by zmienić stanowisko Lenartowicza-poety i osoby publicznej. Skoro wszystkie trzy próby spełzły na niczym, zdrowy rozsądek nakazywał rezygnację z następnych. Norwid pisał więc nie dlatego, że poczuł się dotknięty, lecz dlatego, że poprzednio mówił bez skutku. Bez skutku, lecz nie bez racji. „Mówiłem Ci” znaczyło również: przepowiedziałem. Lenartowicz zatem nie tyle uraził Norwida, co sam sobie zaszkodził. Gdyby przyjaciela posłuchał, uniknąłby kąśliwych razów ze strony krytyki. Norwid gotów był przyznać: perswadował nieskutecznie. Ale nie mijał się z prawdą. Powtarzając dokładnie, co mówił i powtarzał uprzednio, dawał też do zrozumienia, że wiedział, co mówił.

Stanowczy ton listu mógł Lenartowicz odebrać jako napastliwy. Mógł zareagować obrazą albo okazać wielkoduszność wobec dziwacznej pretensji przyjaciela. Gdyby jednak zależało mu na kontaktach z Norwidem, dowiadywał się z listu, musiałby przystać na respektowanie kilku zakazów. Zanim Norwid przystąpił do ich wyliczenia, na wszelki wypadek pożegnał adresata niczym Byron żonę, a Słowacki Mickiewicza: „Bądź zdrow”. Potem dopiero – w razie gdyby korespondencja miała nie ulec zerwaniu – prosił i wymagał:

[...] zrobisz mi wielką łaskę (i proszę Cię o to), abyś nigdy mi o tym nie wspominał, nigdy się mnie nie radził, a gdy poradzisz się, słuchał, i ażebyś, o ile jesteś w stanie nie zaprzeczyć tego, uważał mię za Twego tego samego, co lat trzydzieści kilka, albowiem, jako widzisz, ten sam jest (PWsz 8, 333).

Przede wszystkim Norwid zakazał Lenartowiczowi myśleć, że ów list wywołany został urazą. Potem zaś podważył inną jeszcze, wygodną dla adresata, interpretację listu jako świadectwa nieodwracalnych zmian w osobowości piszącego. Adresat winien był poczuwać się do współautorstwa przesyłki, którą w końcu sam – swoim niefrasobliwym zachowaniem – sprowokował.

Zdecydowanym tonem upomnienia piszący godził w liryzm przyjaciela. Bronił powagi słowa przed dyktatem uczuciowości. List nie był wyrazem chwilowego samopoczucia, ale konsekwencją wszystkiego, co zaszło między nim a partnerem korespondencji. Zdania składające się na ten ostatni list trzeba było odnieść do zdań, które między korespondującymi zapadły wcześ-

niej. Norwid, ponieważ i w przeszłości wiedział, co mówił, teraz dobrze swoje tamte słowa pamiętał. Nigdy też słów raz wypowiedzianych nie cofał, o czym kiedyś zapewniał Bronisława Zaleskiego:

Do moich pism zawsze każdemu wolno – czy to w introdukcji osobnej wydawniczej, czyli w odsyłaczach – wszystko, co kto uzna za słuszne, dopowiedzieć, zaprzeczyć, uwątpić etc. ... wszystko zawsze – i dlatego to ja słów mych nie cofam (PWsz 10, 24-25).

Nie obawiał się więc różnić zdaniem od innych. Uważał natomiast, by nie przeczyć samemu sobie. Nic dziwnego więc, że skoro sam dbał o spójność i niesprzeczność swoich wypowiedzi, Lenartowiczowi zalecał panowanie nad odruchem zniecierpliwienia czy obronnej negacji wobec jego, Norwida, starań.

W dopisku pod omawianym listem czekała jeszcze adresata najważniejsza wskazówka, którą winien był w korespondencji respektować:

[...] pisze się prosto do osoby, której się należy [a nie do trzech postronnych – E. D.], i pisze się t a k, t a k – n i e, n i e (PWsz 8, 333).

Do reguły załączał gotowy wzór listu:

Pisze się np.: „Kochany Cyprianie – miałeś słuszność nie wierzyć mi – lepiej znasz, czego dopiąć można pomiędzy umarłymi – nie zrobiłem – zawiodłem cię – ściskam cię serdecznie – i koniec” (tamże).

Pożegnalna rada brzmiała prawie jak groźba:

Radzę Ci tak mniej więcej postępować ze mną, bowiem zasłużyłem na to i chrześcijaninem jestem przez Łaskę Boską – bądźże zdrów (tamże).

Norwid oczekiwał więc listów, na jakie sobie zasłużył, a nie podyktowanych samym tylko nastrojem czy rozstrojem autora. Innymi słowy: ganił liryczne zaśluchanie w sobie samym. A ponadto przypominał obowiązujący chrześcijanina, bardziej niż reguły z listownika, nakaz biblijny: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37).

Sam pisał w poetyce „tak, tak – nie, nie”, co tym razem sprowadzało się do bezwzględnej reprimendy pod adresem Lenartowicza. W surowości swojej Norwid miał za sobą autorytet Chrystusa. Granicy między prawdą a błędem

nie wolno zacierać gwoździ własnej i cudzej wygodzie. Na pytanie, czy jest się chrześcijaninem, naśladowcą Chrystusa, można odpowiedzieć albo twierdząco, bez żadnych zastrzeżeń, albo negatywnie.

Norwid swoich słów nie cofał, bo wiedział, że cofnąć ich nie mógł. Mógł jedynie za nimi podążać, pamiętając, że są to wszystko słowa łaskawie mu pożyczone, skoro „Pan Bóg pożyczył nam nas samych [...]” (PWsz 8, 212). Z tego również względu utrzymywał, że „nie są n a s z e – p i e ś n i n a s z e” (*Kolebka pieśni*. PWsz 2, 115). Cokolwiek człowiek mówi, bierze początek ze Słowa Boskiego.

Lenartowicz natomiast jako „spółczesny ludowy pieśniarz” (PWsz 2, 114) słowem pożyczonym rozporządzał się jak własnym. W *Przedmowie do Poezji* z 1863 r. wyznawał, skąd się wzięły jego wiersze: „Pisałem, co czułem, co musiałem wypowiedzieć, a pisałem tylko wtedy, kiedy miałem łez pełne oczy i serce za ojczyznę roz tęsknione”⁸. Pisał więc pod naporem uczuć, kiedy przez łzy dziecięco naiwne patrzył ku „zielonej ojczyźnie”. W korespondencji natomiast zażywał daleko większej swobody. Listy do przyjaciół lirnik mazowiecki suto nieraz zaprawiał goryczą. Poeta za ojczyznę tylko tęsknił, autor listów – bywało – w ojczyznę wątpił.

Moskalizm szerzy się też niepomału – narzekał w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego w 1872 r. – emigracja wraca i Odyssea polska kończy się fatalnie, nie zwycięstwem nad zalotnikami Penelopy, ale kością, którą z psami ogryzać mają nowi Odysseuszowie u progu królowej Ithaki, rozpustującej z wrogiem.

Zużyty do cna mit powrotu nie przykrywał już swą sponiewieraną materią katastrofального stanu narodu i społeczeństwa. Lenartowicz wymieniał z odrazą symptomy ostatecznej degeneracji:

Ucisk, nędza, wyuzdanie, rozwodów tysiące, familia w upadku, żony włóczę się samopas. Polem popisów dla młodzieży uwodzenie cudzych żon, owo jak jesteśmy w 100 roku niewoli⁹.

O sromotnym zakończeniu polskiej odysei lirenka oczywiście milczała.

⁸ T. L e n a r t o w i c z. *Poezje*. Wybrał i opracował J. Nowakowski. Warszawa 1968 s. 1011.

⁹ J. I. K r a s z e w s k i, T. L e n a r t o w i c z. *Korespondencja*. Opracowała W. Danek. Wrocław–Warszawa–Kraków 1963 s. 236.

Chociaż sam Lenartowicz nie zaniechał nigdy powrotów do zagrody „nad brzegiem cichych wód”¹⁰, gdzie zawsze rozbrzmiewały polskie śpiewki, to jednak Felicjanowi Faleńskiemu drogi tej nie radził:

Boże cię chowaj od mojej nuty
Ciszy udanej:
Krew upadała na one druty
Z niejednej rany,
A jam udawał ciszę niebieską,
Zalecał ciszę...¹¹

Norwid zareagowałby pewnie na ową niewczesną skruczę lirnika tak samo sceptycznie jak na jego zapal do finansowania *Cieniów*. Rzuciłby krótko: „Nie wierzę”. Lenartowicz zaufanych obdarowywał rozrzutnie szczerością. Norwid żądał, by postępowano wedle słów własnych, nie bacząc na audytorium.

Autor szczerych listów był zdecydowanym przeciwnikiem ich ogłaszania. Były tak szczere, że nie nadawały się do publikacji. „Droga Przyjaciółko – prosił Teklę Zmorską – pal moje listy, niech po śmierci mojej nie przyjdzie komu bezbożna myśl drukowania tych powierzeń serca”¹². Innym razem zaś karciał samowolę adresatki: „List mój za pośpiesznie posłaliście do gazety. Pisząc bowiem dla publiczności, trzeba być oględniejszym w słowach”¹³.

Wobec publiczności należało pisać oględnie, pilnując, by się w słowach całkiem nie obnażyć. „Udawanie ciszy” – w szlachetnych intencjach – nie przychodziło bez trudu. Wymagało swego rodzaju praktyk oczyszczających. Lenartowicz cenił sobie korespondencję właśnie jako sposób na rozładowanie napięcia, ujęcie dla gorzycy. „A listy, a przyjaźń-że na co – odpowiadał na skrupuły Zmorskiej – żeby odetchnąć sobie, ulżyć w wypowiedzeniu się”¹⁴. Żeby liryk mógł zanieść się czystym śpiewem, epistolograf złorzeczył, sarkał, nie oszczędzał ułomnych bliźnich. Adresat, by spełnić swoją rolę, winien podobnie definiować cel korespondencji przyjacielskiej. Adresata-polemisty, mentora czy pocieszyciela Lenartowicz po prostu nie potrzebował. Jego listy

¹⁰ T. L e n a r t o w i c z. *Zaproszenie*. Tamże s. 829, w. 1.

¹¹ [*Bieda mnie była...*]. Tamże s. 685 w. 21-26.

¹² T. L e n a r t o w i c z. *Listy do Tekli Zmorskiej*. Opracowała J. Rudnicka. Warszawa 1978 s. 169.

¹³ Tamże s. 22.

¹⁴ Tamże s. 113.

trzeba było czytać raz i palić, a nie analizować słowo po słowie. Pisał przecież, by się od treści zapisanej – bodaj na chwilę – uwolnić.

Norwid jako adresat nie ułatwiał Lenartowiczowi życia. Odpowiadając mu w styczniu 1859 r., skomentował każde zdanie, a nawet westchnienie przyjaciela. Skrupulatny do przesady, nie minął też pozornego ledwie pytania: „c ó ż j a C i w i ę c e j n a p i s z ę?” (PWsz 8, 373). Zdawkowy sygnał wyczerpania tematu listowej rozmowy został potraktowany dosłownie i wywołał niestosownie rzeczową replikę:

Pytasz nareszcie: „c ó ż j a C i w i ę c e j n a p i s z ę?” – albowiem nie wiedziałeś, czy pisać do mnie, czy do korespondenta z miejsca tego – pisz do nas obydwóch. Ja Ci tak piszę, i jako ja, i jako korespondent, stąd masz treści różne, które mogą Cię obchodzić (PWsz 8, s. 373).

Znów, jak w liście cytowanym wcześniej i wcześniejszym o blisko rok, przyszło do nauki korespondowania.

Odpowiadając ze skrajną pedanterią na list Lenartowicza, komentując punkt po punkcie każdy stamtąd akapit, Norwid uświadamiał adresatowi różnicę między pisaniem „czynnym” a pisaniem „biernym”. „Bierny” Lenartowicz uchylił się od oceny przesłanej mu broszury *O sztuce*, ubolewał nad samotnością Norwida, narzekał na stan swego zdrowia, nostalgicznie wzdychał do kraju lat dziecinnych. Listu nie wykorzystał więc, by coś przekazać czy coś zrozumieć. Wobec rzeczy *O sztuce* skapitulował. Do Norwidowej samotności odniósł się ze współczuciem, ale nie dostrzegł najważniejszego – intencjonalnego – jej aspektu. Pytał, nie oczekując wcale odpowiedzi: „[...] czemu my tak daleko i czemu lipy ojczyste nie nad nami” (PWsz 8, 372). Mylił się w ocenie poematu Koźmiana, najprawdopodobniej źle też odczytał milczenie zaprzyjaźnionego Panusiewicza.

„Człowiek czynny” odpowiadał na wszystkie pytania, choćby te nawet pytaniami nie były. Te ostatnie zwłaszcza irytowały go jako czcze, bezcelowe, zastępujące sąd, opinię czy informację. Pytanie wszak bierze się z poznawczego niedosytu. Kto pyta, chce wiedzieć więcej, niż wie. Na pytanie o lipy Norwid odpowiedział wobec tego ściśle jak buchalter:

Lipy ojczyste nie nad nami, albowiem roku zeszłego siostra moja sprzedała w i o s k ę i p ó ł, t o j e s t G ł u c h y i W s e b o r y, gdzie rodziłem się, a tam była jedna lipa – sprzedała Deskurowi, bratu tego, co na Syberii był – i w izbie wielkiej niebieskiej, gdzie na

świat wyrzałem, młode małżeństwo dziś mieszka. A Dembinki, gdzie było lip parę-set, od dawna czyjeś (PWsz 8, 373).

O powrocie do przeszłości, pod lipy, mówić nie warto, bo nie ma dokąd wracać. Miejsca, które obaj poeci dawno opuścili, nie stoją przecież puste. Pod lipami, jak wszędzie, płynie czas. Dla Norwida między dniem, w którym „na świat wyrzał”, a tym, w którym pisał do Lenartowicza, upłynęły lata. Przeszedł być i dzieckiem, i „miłym chłopcem”. Przepłynął ocean. „Bierny” Lenartowicz skarżył się na ślepy los: „czemu my tak daleko”. Norwid konstatawał:

[...] każdy, kto serio kilkanaście kroków w życie polskie postawi, znajdzie się w takiej samej samotności (PWsz 8, 372).

Nie pytał o przyczynę – od pytania wszak blisko do skargi czy przekleństwa. Sformułował zasadę, której działania doświadczył. „Człowiek czynny” wszystko sprowadzał na siebie sam. Samotność była ceną za życie serio.

Kto chciał jej uniknąć, musiał grać „miłego chłopca” czy wręcz sierotę do późnej starości. Kto chciał być kochany, musiał o to zabiegać. Norwid wybrał inną drogę. Lenartowiczowi stawiał pytanie, którego ten – myśląc o przyjacielu – sobie nie zadał:

Czy ja byłbym tak, jak jestem w każdej osobie mojej, czy to człowieka, czy pisarza, czy sztukmistrza, żeby mię kto kochał? (PWsz 8, 373).

Listów również nie pisał po to, by adresata przychylnie względem siebie usposobić.

Norwid był przeciwny adorowaniu, zarówno prywatnie, w listach, jak publicznie. Wzbraniał się też przed drugą skrajnością: przed odrzucaniem w czambuł postawy adresata i jego poezji. Akcentował różnicę zdań. Można zaprzeczyć właśnie dlatego, że się nie rozumie. Za to, aby mówić o różnicy zdań, trzeba znać stanowisko drugiej strony tak dobrze niemal jak własne.

„Bierny” Lenartowicz nie stanowił dla Norwida żadnej zagadki. Równie łatwo było mu zidentyfikować stanowisko przeciwne, choćby „czynnego” Karola Ruprechta. Z tym, jako z człowiekiem „czynnym”, właśnie poróżnił się Norwid na tle wydarzeń r. 1863. „Ja (jak wiesz) nie wierzę, ażeby k r e w zdobywała przyszłość (mianowicie od dziewiętnastu wieków) – przeczył wzywającemu do nowej ofiary. – Ja wierzę, że p o t czoła, ale nie

k r e w!!” I zdanie ostatnie: „Kapitalna to różnica pojęć, która nie dopuszcza obcowania użytecznego” (PWsz 9, 117). O konkluzję tego rodzaju w bezpośrednim obcowaniu było raczej trudno. Emocje nie pozwoliłyby zapewne żadnej ze stron wyrazić się jasno. Pisząc zdanie pod zdaniem, ujmując pogląd każdej ze stron w osobnej linijce listu, Norwid pokazywał, że na zbliżenie tych stanowisk sposobu nie ma. „Kapitalną różnicę” widać było gołym okiem.

„Mam i n n y patriotyzm” (PWsz 9, 112) – już wcześniej pisał do Ruprechta. Po czym dodawał: „Patriotyzm mój nie jest z t e g o świata” (PWsz 9, 113), a na samym końcu przytaczał słowa Chrystusa: „«Królestwo moje nie jest z tego świata»” (tamże). W sporze Norwida z adresatami ostatnie słowo wypowiadał Chrystus. Oburzając się na „patriotyzm” Norwida, musiałby więc Ruprecht dyskutować z samym Chrystusem.

Norwid dobrze wiedział, dlaczego nie może zgodzić się z adresatem. Ten rzecz wyklądał „wedle sentymentów, nerwów i przyzwyczajęń”, on sam – „wedle przekonań i idei”, popartej doświadczeniem (PWsz 9, 106). Z tego powodu nie mogli się porozumieć ani co do Polski, ani co do republiki amerykańskiej, ani co do Rosji. Z punktu widzenia Norwida konspirator Ruprecht hołdował – nic o tym nie wiedząc – czynowi spełnianemu na modłę azjacką. Szczery Polak, choć protestant, wołający o krew, wyglądał Norwidowi na Tatara (PWsz 9, 107). O porozumieniu z nieświadomym sobie Tatarem nie mogło być mowy. Na dobrą sprawę zresztą nie było nikogo, kto próbę taką mógłby podjąć. Norwid pisał listy do Ruprechta, mocując się ze świadomością, że jego trud „nic a nic” nie znaczy, bowiem „Od wieku blisko cała inteligencja polska nic a nic w narodzie nie znaczy, jeśli mu nie basuje – naród opiera się n a s a m e j t y l k o e n e r g i i, aby walczyć ze społeczeństwem azjackim, i d l a t e g o a z j a c k i m, i ż t o s p o ł e - c z e ń s t w o n a s a m e j t y l k o e n e r g i i o p i e r a s i ę” (PWsz 9, 123). Dyskutować z owym ślepym, energetycznym patriotyzmem nie sposób, skoro zna on tylko dwie odpowiedzi na wszelkie zapytania: „k r e w” i „z w y c i ę ż y ć a l b o z g i n ą ć!” (PWsz 9, 114).

„Piszę z największą niechęcią [...]” – rozpoczynał Norwid po swojemu jeden z listów do Karola Ruprechta (PWsz 9, 117). I powtarzał jeszcze dwakroć to samo zdanie na początku dwóch kolejnych akapitów: „Piszę więc z największą niechęcią [...]”, „Piszę zatem z największą niechęcią [...]” (tamże). A pisał niechętnie, bo wiedział, że pisze na próżno. Jak dalece na próżno, pokazywało następne zdanie: „[...] gdyby Elias przyszedł do Polski po pas zakrwawionej, to jeszcze nie tylko nie słuchano by go, ale nawet nie zadano

by sobie kłopotu być d o ś ć g r z e c z n y m, aby mu odpowiedzieć” (tamże). I Elias mówiłby na próżno, więc Norwidowe pisanie żadnego, po trzykroć żadnego nie miało sensu. Jednakże widząc Eliasa w Polsce „po pas zakrwawionej”, Norwid mimo wszystko napisał list do Ruprechta. Nie mógł się – nie chciał – przeciwstawić patriotyzmowi energii. Napisał więc list przeciw swojej niechęci do pisania. Pisząc, tę niechęć w sobie przemagał, aż przemógł.

W liście do Mieczysława Pawlikowskiego z 1864 r. Norwid znów diagnozował patriotyzm energetyczny – „t r a d y c j o n a l n y m a g n e t y z m o b y c z a j u l a c k i e g o” (PWsz 9, 147). Tym razem jednak nieznacznie dopuszczał możliwość jego fortunnej przemiany. „Widzę – rozbuja nie i poczucie e n e r g i i, nie widzę s i ł” (PWsz 9, 146). Swoim „nie widzę”, paradoksalnie, określał w liście margines nadziei. Może ów patriotyzm siły gdzieś jednak zapuścił korzenie? Choćby w nim samym. Do myśli tej powrócił pod koniec listu:

Zapewne są tacy, c o ż u p a n ó w o r i e n t a l n y i m a g n e t y c z n o - e l e k t r y c z n y nie uważają za d u c h a i zwlec go umieli, ale ja ich jeszcze nie widziałem! (PWsz 9, 147).

Wymijające „zapewne” i „nie widziałem” tym razem zajęły miejsce kсандрычного „wiem” z listów do Karola Ruprechta. Różnica mogłaby się wydać niebłaha. Tylko: czy trwała? Czy rzeczywista, a nie kurtuazyjna tylko i nie sięgająca głębiej aniżeli odwrócenie formuły, wykręt stylu?

Cyprian Norwid, Norwid zawsze „ten sam”, w r. 1871 pisał:

[...] przede wszystkim prawda prawdą jest. Można, jak chceć, ją wykręcić i doprowadzić do wzniosłości kolorów, ale ona zawsze sobą zostanie – (PWsz 9, 486).

I szczęście jest wielkie różnica.

SENTENCES AND INSTANCES
SUMMARY

Zygmunt Krasiński as a letter-writer endeavoured to recount the intensely personal world of experience he lived in. Cyprian Norwid, by contrast, while writing a letter sought to build up a transactional episode readjusting his affinity with the addressee. In his early years of exile Norwid was keen to rebuke the people he wrote to. His letters then were thought of and written as a sequence of bench-mark events widely transcending his private domain. This excerpt taken from the letter to Jan Koźmian epitomises such an attitude: "I am writing this the way it is". In the aftermath of his American trauma Norwid the correspondent ceased to try to influence people. Henceforth he would need the exchange of letters to make the best possible use of the opportunity to run his shattered Self *via* exerting control over his social profile. The focus of the paper is on Norwid's letters to Teofil Lenartowicz and Karol Ruprecht as instances of the pragmatic game conducted by the author.

Transl. Marian Płachecki